Nr. 4. Kraków, Czwartek 27 Stycznia 1898. Rocznik VII.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Floryańska l. 55, I piętro.
Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administraryi, ul. Floryańska 55, I. pięt.
Rękopisów nie zwraca się.
Korespondencyj anonimowych nie uwzględnia się.
Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów.
Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Plac Maryacki L. 2. — we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ulica Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ulica Kilińskiego L. 2, w Tarnowie w biurze p. M. Rokacha.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: (bez odsyłki) rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — Nadesłane po 25 ct. od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

PRZEGLĄD.

Prokuratorya skonfiskowała ostatni numer naszego pisma za notatki o nadużyciach żandarmów i komisarza starostwa Dobrowolskiego. Wogóle w ostatnich czasach widoczną jest u władz naszych tendencya powrotu do dawnej metody szykanowania ruchu socyalistycznego gwałtami w rodzaju bezprawnego rozwiązania zgromadzeń, konfiskat i t. p. Ostatnie postępki hr. Starzyńskiego, Dobrowolskiego, Lanikiewicza, zachowanie się policyi we wtorek wieczór świadczą aż nadto wymownie, że wiatr ostrzejszy powiał w biurach c. k. władz. Pisma zaś robotnicze konfiskuje p. prokurator Wędkiewicz, jeżeli się odważą pisać o tych nadużyciach. Oprócz *Naprzodu* skonfiskował za artykuł tej samej treści ostatni numer *Prawa Ludu*; również *Kuryer Kolejowy* uległ konfiskacie. W tych szykanach policyjnych tkwi pewien system: br. Gautsch nie ogląda się na konstytucyę i rządzi Austryą na podstawie § 14, a jego urzędnicy również nie oglądają się na konstytucyę i rządzą nie na podstawie ustaw, lecz w najwyższym stopniu samowolnie. A specyalnie galicyjscy urzędnicy umieją to wybornie, wyszli z doskonałej szkoły. Badeni upadł, lecz żyją jego uczniowie, jego system, jego duch...

W „Ruchu społecznym" broni prof. Leo działalności sejmu na polu szkolnictwa ludowego przed „przesadnemi i niesłusznemi skargami zgryźliwych i zazdrosnych umysłów, dyletantów politycznych i zawodowych agitatorów". Stara się dowieść cyframi, że niema pod słońcem troskliwszego opiekuna szkolnictwa, niż sejm galicyjski. Tego nader oryginalnego twierdzenia ma dowieść fakt, że w ostatnich 10 latach krajowe wydatki na szkolnictwo wzrosły o 195%. A więc p. prof. Leo uważa to za coś nadzwyczajnego, że Galicya w tem dziesięcioleciu nie stała w miejscu, ale także się ruszała nieco. Zapomina jednak szanowny profesor, że i ten żółwi postęp zawdzięczyć należy ogromnemu naciskowi opinii publicznej, skargom owych „zgryźliwych i zazdrosnych umysłów i zawodowych agitatorów". W końcu co nas to właściwie obchodzi, że dziś sejm wydaje na szkołę o 195% więcej niż przed 10 laty? W takim razie należałoby porównać obecne czasy z epoką księcia Krakusa, kiedy jeszcze wcale szkół nie było, a porównanie wypadłoby jeszcze korzystniej dla naszego sejmu. Tego rodzaju porównania są całkiem bezprzedmiotowe. Porównajmy raczej nasze szkolnictwo ze współczesnem szkolnictwem ludowem sąsiedniego Śląska. W Galicyi roczna płaca nauczyciela wynosi 300 złr., na Śląsku 1200 złr. W Galicyi blisko połowa dzieci w wieku szkolnym nie uczęszcza do szkół dla braku tychże, na Śląsku, gdzie każda prawie gmina posiada dobrze wyposażoną szkołę. popobny objaw jest wyjątkiem. Takie porównanie wystarczy, aby unaocznić całą nędzę galicyjskiego szkolnictwa.

Oto owoce szlacheckiej gospodarki, której zasadą jest zwalanie wszelkich ciężarów „na lud ubogi". Z całym naciskiem broni prof. Leo poglądu, „że jedynie podatkami konsumcyjnymi zdołamy wypełnić przerażające luki w budżecie krajowym". To jest istotnie szczyt mądrości szlacheckiej: nakładać podatki na niezbędne potrzeby ludu i za jego własne pieniądze udawać jego dobrodzieja!

„Czas", ten organ najzagorzalszych wsteczników, stanął nagle w obronie parlamentaryzmu, konstytucyi, a nawet rzeczypospolitej! Nie do uwierzenia, a jednak prawdziwe. I przed kim to *Czas* broni demokratycznego ustroju państw? Przed socyalistami... Powstrzymajcie się od śmiechu! Z okazyi gwałtownych zajść w parlamencie francuskim dowodzi *Czas*, że socyaliści dążą w całej Europie do podkopania parlamentaryzmu, ażeby na jego miejsce zapanował despotyzm, a to w tym celu, by uzyskali sposobność do wywołania rewolucyi. Z tego morał, że podporami parlamentaryzmu są Badeniowie, Abrahamowicze, Falkenhayny i im podobni. „Łapać złodzieja!" woła uciekający złodziej, by odwrócić od siebie uwagę. Straszy więc poczciwy *Czas* widmem rewolucyi, tak jak niańka dzieci kominiarzem. Na szczęście lud już wyrósł z krótkich spodenek, nie wierzy bajkom starej niańki i nie boi się kominiarza.

Panama wojskowa we Francyi.

Ogromny ruch wstrząsa obecnie Francyą i przybiera coraz większe rozmiary, coraz silniejsze znaczenie. Bezpośrednim powodem, który tak rozjątrzył umysły, była sprawa, nie posiadająca szerszego społecznego znaczenia. Przed 3 laty skazał sąd wojenny niejakiego kapitana Dreyfusa, żyda, za szpiegostwo na rzecz Niemiec na dożywotnie zesłanie na pustą odległą wysepkę, zwaną Dyabelską, gdzie jest zupełnie odciętym od świata i pilnie strzeżonym przez żołnierzy. Dreyfus stanowczo twierdził, że jest niewinnym, nawet po zasądzeniu. Sąd wojskowy był jak zwykle tajnym, tak, że o winie lub niewinności Dreyfusa nie można nabrać przekonania. Ale to było pewnem, że ten powód skazania Dreyfusa, który był publicznie ogłoszonym, jest nader wątpliwy. Skazano go mianowicie na podstawie pewnych listów, zawierających dowód winy. Dreyfus zaprzeczał, jakoby on pisał te listy. Sąd jednak przychylił się do orzeczenia rzeczoznawców, którzy uznali tożsamość pisma. Jasną było rzeczą, że skazanie człowieka na całe życie na podstawie tak słabego, niepewnego dowodu było niesprawiedliwe. Ale rząd utrzymywał, że istnieją jeszcze inne dowody zdrady Dreyfusa, których jednak wyjawić nie może. Niektóre pisma zaczęły się domyślać, że widocznie Dreyfus zdradzał Francyę nie na rzecz „wroga"-Niemiec, lecz na rzecz „przyjaciółki"-Rosyi i że rząd dlatego trzyma sprawę w tajemnicy, by przez odkrycie faktu, iż Rosya trzyma we Francyi szpiegów, nie narazić na szwank przymierza francusko-rosyjskiego. Wogóle tajemniczość sprawy wytworzyła cały szereg legend. Jedni twierdzili, że Dreyfus, jako niezmiernie bogaty człowiek nie potrzebował chwytać się szpiegostwa, jako rzemiosła, inni utrzymywali, że czynił to z wrogiego ojczyźnie usposobienia.

W ostatnich czasach rodzina Dreyfusa — bardzo bogata i wpływowa — rozpoczęła przy pomocy różnych wybitnych osobistości kampanię za jego uwolnieniem. Senator Scheurer-Kestner wystąpił z żądaniem rewizyi procesu Dreyfusa, posądzając władze wojskowe, które go skazały, o stronniczość, a twierdząc, że owe listy pisał nie Dreyfus, ale inny oficer armii francuskiej, hrabia Esterhazy. Sfery oficerskie zawrzały oburzeniem i zaczęły wołać, że temi posądzeniami sponiewierano honor armii. Rząd nie zgodził się na rewizyę procesu Dreyfusa, ale wdrożył przeciwko Esterhazemu osobne śledztwo. Sąd ten był prostą komedyą z wy-

---

Władysław St. Reymont.

TOMEK BARAN.

SZKIC.

Tomek nie zważał na nic, bo sobie w myśli układał: jakto on przyjdzie do księdza, jak padnie mu do nóg, jak powie: Dobrodzieju! jak się rozpłacze i zacznie przed tym kochanym ojcem wyjawiać swoje strapienia i nędzę swoją, i tak się już przejmował, że łzy rozczulenia zabłysły mu w oczach, stoczyły się po policzkach i zamarzły na wąsach. A potem myślał o domu i dzieciach:

— Marysię dam w służbę, Józwę też — będzie dziewuchom lepiej, a i mnie lżej — ale coś go zabolało w sercu na myśl rozstania się z dziećmi. — Śpią se robaki kochane, śpią — pomyślał, obmacując starannie bułki i kaszę, które miał w zanadrzu. — Pan Jezus da doczekać wiosny, to o robotę będzie łatwiej i ony coś niecoś zarobią — myślał. — Praży też Jezusieczek praży — szepnął, rozcierając sobie twarz śniegiem. — Folguje se Pan Jezus, folguje... — i przystawał, nasłuchując. Od stodół dworskich, zdaleka majaczących szaremi ścianami, dochodziły odgłosy psiej wrzawy. Zaczął iść wolniej i coraz lepiej wytężał wzrok i trwożliwiej, bo ten psi gwar, naszczekiwania, skowyty — brzmiały coraz bliżej i groźniej. Wkrótce zobaczył kilkunastu psów, coś zajadle rozrywających pomiędzy sobą.

Na folwarku owce zdychały na motylice całemi setkami, więc je służba po odarciu ze skóry wywlóczyła za budynki i zakopywała w śnieg. Ze wszystkich stron psy się zlatywały do biesiadnego stołu i przez całe dni i noce ucztowały. żrąc się o padlinę.

Tomek ominął je zdaleka i poszedł na przełaj ku wsi, rozrzuconej na stokach wzgórza, uwieńczonego małym, drewnianym kościołem i gromadą lip potężnych, co usiadły niby starce do koła i swojemi olbrzymiemi, rosochatemi ciałami broniły go od wichrów i złej doli, gwarząc szeptem w ciche miesięczne noce.

Plebania stała niżej nieco, w środku ogrodu, rozrzuconego na zboczu wzgórza i dotykającego wsi. Przed gankiem, większym, niż niejedna chłopska chałupa, Tomek się zatrzymał, czapkę zdjął i zaczął przestępować z nogi na nogę, bo odwaga opuściła go zupełnie; zaglądał w oświetlone, ale przysłonięte roletami okna, drapał się po głowie, spluwał, to znowu się żegnał dla nabrania odwagi, ale wejść nie śmiał.

Kościół stał tak blisko i tak czerniał tajemniczo, a okna tak dziwnie się lśniły księżycowem światłem, lipy miały dzisiaj taki groźny wyraz, a krzyże odwiecznych grobowców na cmentarzu były tak wielkie i tak się ostro rysowały na tle śniegów, że Tomka jakiś zabobonny strach ścisnął za gardło. Zaczął w sobie dygotać, ale stał wciąż.

Chwilami posępna chmura odgradzała księżyc od ziemi, rzucając przejrzysty, niby od wachlarza, cień, to znów w ogrodzie, w krzakach coś zatrzeszczało tajemniczo; czasem gonty na kościele albo żerdzie w płotach pękały z hukiem od mrozu, to znowu wrony łopotały skrzydłami i tłukły się z wrzaskiem po drodze, po kupach śmieci; koń gdzie w stajni zarżał, rozległ się bek owiec, albo kwik świń, odgryzających przy korycie, przedarł się z księżych chlewów i drżał chwilę w powietrzu, aż cisza znowu zapadła i ogarnęła wszystko.

Tomek wciąż stał, patrzył machinalnie na białe opary, podnoszące się z oparzelisk, to na błyszczące gdzieniegdzie we wsi światełka. Przyszły mu na myśl dzieci, więc tylko szepnął: „Bidoty kochane", i zaraz wszedł, przezwyciężając nieśmiałość, prosto do kancelaryi proboszczowskiej.

Ksiądz na łoskot otwieranych drzwi powstał od stołu i śpiesznie zakładał okulary. Tomek czapkę w kąt rzucił i jak długi runął mu do nóg.

— Ojcze! Dobrodzieju kochany! — szeptał łzawo, ściskając mu nogi.

— Co! kto to? coś ty za jeden? czego? — rzucał wylęknione zapytanie proboszcz, przestraszony gwałtownością ruchów Tomka.

— Zmiłowania przyszedłem prosić dobrodzieja.

Ksiądz wsadził nareszcie swoje okulary, przyjrzał się klęczącemu i już spokojnie mówił:

— A! Tomasz Baran! Wstań, moje dziecko, wstań!

Usiadł sam, kraciastą chustą przetarł okulary i rzucił ją na kupki miedziaków, porozstawianych regularnie na stole.

Tomek powstał i obcierał rękawem załzawione oczy.

— Co mi powiesz? masz interes jaki, może ci kto umarł?

— Gorzej, ojcze duchowny, bo wszyscy po trochu mrzemy — odpowiedział i zaczął dosyć spokojnie opowiadać o dymisyi, o braku zarobku, o biedzie, jaka go z dziećmi jadła; miał łzy w oczach, a cichą, bezbrzeżną rozpacz w głosie i mówił o wszystkiem z taką szczerością, że ksiądz musiał mu w części uwierzyć, bo na jego białej twarzy, podobnej do maski z blichowanego wosku, pełnej słodyczy jakby zastygłej, migotał cień smutku i współczucia.

Tomek skończył, a ksiądz ze srebrnej tabakierki tabaki zażył i długą chwilę milczał. Miał serce bardzo litościwe, ale tyle razy go wyprowadzono w pole kłamliwemi łzami i uda-

nikiem z góry ukartowanym i w tajnej rozprawie został Esterhazy uwolniony.

O ile przedtem sprawa ta miała charakter pomyłki sędziów, o tyle teraz nabrała wyglądu celowego mordu prawnego. W każdym jednak razie nie miała ona znaczenia kwestyi politycznej. Na socyalistach popełniano tyle mordów prawnych, na które burżuazya patrzyła obojętnie; teraz zrobiono sprawie rozgłos nie tyle dla sprawy samej, ile dla tego, że krzywda się stała nie jakiemuś tam robotnikowi, lecz bogatemu kapitaliście. Jedynie tajność obu procesów była zasadniczem bezprawiem, a dla rzeczypospolitej jawność jest żywotną podstawą istnienia.

To też na falach tej mętnej wody zapragnęły wypłynąć różne żywioły, oddawna napróżno kuszące się o owładnięcie całego społeczeństwa. Klerykalizm sprzymierzony z militaryzmem użył tej sposobności, by wkroczyć tryumfalnie do rzeczypospolitej. Arystokracya, kler i wysoka wojskowość rozpoczęły kampanię przeciwko mieszczańskim kapitalistom pod demagogicznem hasłem antysemityzmu. Wszczęła się ogromna agitacya, wskazująca na żydów, jako na wrogów ojczyzny, którzy teraz prowadzą walkę za uwolnieniem zdrajcy. I istotnie poza ludźmi szlachetnymi, którzy oburzeni mordem prawnym, popełnionym w sprawie Dreyfusa, wystąpili przeciwko rządowi i naczelnikom armii, stanęła cała banda żydowskich i nieżydowskich kapitalistów, którzy skompromitowani niedawno w szwindlu panamskim, spodziewają się przy uniewinnieniu Dreyfusa pewnego rodzaju oczyszczenia w opinii dla siebie. Walczą tu więc ze sobą dwie grupy wyzyskiwaczy: żydowsko-kapitalistyczna i klerykalno-arystokratyczna. Pierwsza kupiła sobie cały szereg dziennikarzy, dzienników, osobistości wpływowych, druga zaś, wspierana przez rząd, rozwinęła z tej okazyi ogromną agitacyę antysemicką w całej Francyi i pociągnęła za sobą tłumy drobnomieszczaństwa, które łatwo dały się sfanatyzować hasłem, skierowanem przeciwko żydom, uosabiającym gniotący ich kapitał i poszły na lep reakcyi. Powstał w całym kraju formalny szał antysemicki.

Trzeba było ogromnej odwagi cywilnej, by otwarcie wystąpić przeciwko temu ogólnemu prądowi w imię prawdy i sprawiedliwości. Znalazł się jednak mąż, który nie uląkł się fanatyzmu tłumów i donośnym głosem zaprotestował przeciwko machinacyom klerykalno-wojskowej kliki. Jest nim słynny powieściopisarz Emil Zola, człowiek nieskazitelny i szlachetny, którego głos tem większą posiada wagę, że dyktowany był jedynie poczuciem sprawiedliwości, że Zola nie może być uważanym za najemnika rodziny Dreyfusa i panamistów. W otwartym liście do prezydenta rzeczypospolitej oskarżył Zola dygnitarzy wojskowych, którzy prowadzili procesy Dreyfusa i Esterhazego, że świadomie wydali fałszywy wyrok. Głos Zoli nie był głosem wołającego na puszczy i zaraz stanęło za nim poważne grono wybitnych francuskich uczonych i literatów. Wobec tego był rząd zmuszony wytoczyć Zoli proces o oszczerstwo. Tego właśnie pragnął Zola, gdyż przed sądem przysięgłych mógłby wystąpić z materyałem dowodowym. Ale rząd, przewidując to, oskarżył go nie o wszystkie podniesione przezeń zarzuty, lecz tylko o kilka punktów podrzędnej wagi, a nadto zamierza rozprawę przeciwko niemu (rozpisaną na dzień 7 lutego), przeprowadzić również tajnie.

Socyaliści francuscy nie stanęli naturalnie ani po jednej, ani po drugiej stronie. Jakkolwiek domagają się również publicznego ogłoszenia dokumentów sprawy Dreyfusa i Esterhazego w interesie sprawiedliwości, i z sympatyą odnoszą się do szlachetnego wystąpienia Zoli, to jednak nie zapominają o tem, że po tej samej stronie stoi banda kapitalistów, która teraz odwołuje się do sprawiedliwości, by się przed światem oczyścić z brudów panamskich, a którym proletaryat nie ma powodu pomagać do zwycięstwa. Z drugiej strony widzą dobrze, że pod hasłem „ochrony honoru narodu i armii" usiłuje utorować sobie drogę klerykalizm i szlachecko-wojskowa reakcya. Toteż posłowie socyalistyczni wydali do ludu manifest, w którym zwracając uwagę na te okoliczności, wzywają proletaryat do walki tak z żydowskim i nieżydowskim kapitałem, jak i z militaryzmem i klerykalno-antysemicką reakcyą.

W parlamencie wywołała ta sprawa gwałtowne zajścia. Gdy socyalistyczny poseł Jaures krytykował tajność tej sprawy, zawołał klerykalny poseł hrabia Bernis (podobno pijany) do Jauresa: „Jesteś pan adwokatem kliki dreyfusowskiej!" Temi słowy ośmielił się zarzucić Jauresowi, znanemu powszechnie z nieskazitelnego charakteru, że jest przekupionym. Toteż w mgnieniu oka zawrzało w sali oburzenie. Tow. Jaures donośnym głosem zawołał: „Jesteś pan nędznikiem i tchórzem!", a tow. Gerault-Richard rzucił się na hr. Bernisa i uderzył go. Rozpoczęła się bójka między socyalistami a konserwatystami. Przez ten czas stał Jaures na trybunie, plecyma odwrócony do prawicy. Wtem udało się Bernisowi skoczyć na trybunę, dopaść z tyłu do Jauresa i uderzyć go znienacka pięścią w oko. Pochwycono Bernisa i obito go w straszny sposób. Tow. Deville cisnął mu kałamarz w głowę. Prezydent przerwał posiedzenie i zawiadomił prokuratora, że hr. Bernis i tow. Gerault-Richard dopuścili się przekroczenia w izbie. Prokurator zażądał ich wydania.

Na następnem posiedzeniu parlamentu dokończył Jaures swej mowy i większość uchwaliła rządowi zaufanie.

Ale sprawa nie zakończyła się jeszcze. W całym kraju panuje wzburzenie umysłów. Nawet w afrykańskiej prowincyi francuskiej, w Algierze przychodzi do zaburzeń ulicznych.

W tej walce między dwoma stronnictwami burżuazyjnemi rzeczą rewolucyjnego proletaryatu jest nie dopuścić, by wygrała klerykalna reakcya, a w razie jej przegranej, by nie wygrał skorumpowany kapitalizm. Robotnicy wkrótce staną przed koniecznością wdania się w tę sprawę. Wtedy rzucone przez klerykałów hasło: „Śmierć żydom!" zmieni się w okrzyk: „Śmierć kapitałowi!" Socyaliści są na wszystko przygotowani i organizują się do tej akcyi.

Wybory w okręgu Łańcut-Nisko.

O środkach agitacyi, używanych przez ks. Stojałowskiego, piszą nam z Łańcuta:

Ks. Stojałowski nie przebiera w środkach i wywiera na wyborców teroryzm, na jaki nie zdobył się jeszcze żaden starosta galicyjski. I tak w okolicy Żołyni zmuszono jednego wyborcę (prawybory już tam odbyte) do złożenia przysięgi przed krucyfiksem, że odda głos na Stojałowskiego. Stojałowski sam namawia chłopów, by bili każdego mieszczanina lub żyda, któryby się gdziekolwiek na wsi pokazał. W ten sposób usiłuje on uniemożliwić wszelką agitacyę przeciwko sobie. Stojałowszczycy podburzeni przez niego i sfanatyzowani odgrażają się, że każdego wyborcę, który nie będzie na niego głosował, będą znaczyć święconą kredą, a później bić. Wobec tych podżegań Stojałowskiego należy się w Łańcucie obawiać wprost rozruchów. Stojałowski gra wciąż na religijnych uczuciach ludu i przedstawia siebie jako posłannika Chrystusowego. W Łańcucie wysuwa swą kandydaturę starosta Marynowski, za którym głosować będą żydzi. To rozbicie głosów wyjdzie na korzyść Stojałowskiemu.

Tyle nasz korespondent. Widać z tego całą brutalność i niesumienność najnowszego sojusznika stańczyków, którzy chwalą go w ostatnim numerze *Ruchu społecznego* i twierdzą, że on ich już nigdy nie opuści. Jednak mimo tego teroryzmu nie ustają nasi towarzysze w agitacyi. Wybory odbędą się we czwartek **3** lutego. Wszyscy ci wyborcy, którzy przejrzeli zdradę Stojałowskiego i chcą wybrać prawdziwego i rzetelnego przedstawiciela interesów ludowych oddadzą głosy na tow. **Kornela Żelaszkiewicza** ze Lwowa.

Towarzysze! Pamiętajcie o funduszu wyborczym!

Rzeź policyjna i masowe aresztowanie w Przemyślu.

Przemyśl, 24 stycznia.

Miasto nasze było wczoraj widownią niebywałych gwałtów, którym równych napróżnoby szukać w dziejach „galicyjskich wyborów". Lanikiewicz chce koniecznie wybić się na „najsprężystszego" z galicyjskich starostów. Cały szereg nadużyć władzy urzędowej i pogwałceń wszelkich ustaw zrobił też Lanikiewiczowi „sławę". Pod jego rządami nie trzeba stanu wyjątkowego; on sam zawiesza sobie konstytucyę i stwarza stan oblężenia. Wczorajsze zajścia są koroną jego w najwyższym stopniu brutalnej działalności, która jest tylko nieprzerwanem deptaniem ustaw.

W niedzielę dnia 23 bm. miało się odbyć w Przemyślu ludowe zgromadzenie pod gołem niebem w „Centralnym Ogrodzie" z porządkiem dziennym: 1) Powszechne prawo głosowania do Sejmu; 2) Robotnicy wobec braku pracy. Starostwo zezwoliło na zgromadzenie. O godzinie 3 popołudniu masy robotników zeszły się na miejsce zgromadzenia. Wydelegowany komisarz starostwa Nowo[illegible]ski przybył o godzinie $2^3/_4$ na miejsce i nie porozumiawszy się wcale z żadnym za zwołujących, oświadczył: „Ponieważ zgromadzenie zwołane było na godzinę **3**, a już jest po trzeciej, uważam zgromadzenie za nie istniejące!" Po tem oświadczeniu odjechał natychmiast, a na plac zgromadzenia wkroczył komisarz policyi Benoit z 10 żołnierzami policyjnymi i począł plac opróżniać. Łajdacki ten gwałt samowoli policyjnej oburzył wszystkich do żywego. Nadarmo tow. poseł Jan Kozakiewicz i Witołd Reger tłomaczyli komisarzowi bezprawność zarządzenia komisarza starostwa. Zgromadzeni, śpiewając „Czerwony Sztandar", udali sie przed starostwo. Tow. Kozakiewicz z tow. Witołdem Regerem udali się do starosty, by mu sprawę przedstawić. Lanikiewicz, ten typ starosty ze szkoły Badeniego, zamknął się w mieszkaniu, a sam prowokacyjnie wyglądał przez okno i uśmiechał się do mas zgromadzonych przed starostwem... Takie prowokacyjne postępowanie starosty i komisarzy oburzyło wszystkich obecnych. Udano się masą do rynku wśród okrzyków na cześć powszechnego prawa głosowania do sejmu, poczem członkowie stowarzyszeń robotniczych udali się do swego lokalu, położonego w rynku. Po małej chwili wkroczyła do sali policya z komisarzem Benoitem, który nie pokazując żadnego upoważnienia ze strony władz politycznych, zażądał natychmiastowego opuszczenia sali. Tu widocznym był zamiar sprowokowania robotników i wywołania burzy.

---

wańą szczerością, że się teraz bał uledz, więc nastrajał twarz chmurnie, odymał groźnie usta i pokrywał, o ile mógł, rozrzewnienie, jakie czuł w sobie.

— Szóste: nie kradnij! — powiedział twardym głosem. — Gałgany, ciągle wam to mówić z ambony, he! Pan Bóg wasz karze, bo nie słuchacie Jego świętych przykazań.

— Nie kradłem, ojcze duchowny, kiej na spowiedzi świętej mówię; nie wziąłem, to tylko przez złość, że nie dawałem żadnych dyngusów, ani podarunków, zmówiły się na mnie i wygnały.

— Ósme: nie mów fałszywego świadectwa przeciwko bliźniemu twemu. Nie mówisz Baran pacierza, nie pamiętasz, he!

— Prawdę rzekłem, ojcze duchowny, świętą prawdę, bo dozorca ciągle na mnie warł, czy było o co, albo nie było — bo mu nie dawałem; bo za te dziewięć papierków, co mi w miesiąc płacili, ledwie się mogłem wyżywić.

— Dziesięciny i powinności wiernie oddawać. Mam ci ciągle przypominać, czego Pan Jezus i święty kościół katolicki naucza, he!

— Ojcze najlepszy! krześcijan jestem, do spowiedzi chodzę, na mszę świętą daję, ale zmiłowania przyszedłem prosić, bo mi dzieciska mrą z głodu, a mnie już dor przychodzi do głowy; sypiać nie sypiam od ciągłej turbacyi i rady dać sobie nie mogę. Zaborgowałem się i u żydów i u ludzi; sprzedałem ostatnie szmaty, sprzedałem prosiaka, com miał ostatniego i już teraz jestem na glanc, że tylko jedna kostucha ma co brać. Laboga! laboga! — szeptał ciężko — już dłużej nie zdzierżę, jak mi ojciec kochany nie pomogą, to już i umrzeć przyjdzie.

Upadł znowu do nóg księdzu i prawie ryczał płaczem niepowstrzymanym i tak się trząsł, tak łkał żałośnie, że ksiądz odwrócił się nieco, aby obetrzeć łzy, i bardzo cicho, trzęsącemi się ustami, zaczął mówić:

— Moje dziecko. Chrystus cierpiał za nas niegodnych; za nas niewdzięczne dzieci, dał się ukrzyżować, zbezcześcić tłuszczy podłej i nie rzekł ni słowa, choć mu ostrymi gwoździami przebili nogi, choć mu krew zalewała oczy i bolały rany; nie skarżył się, tylko rzekł: Stań się wola Twoja, Panie! Bracie mój... Tomku Baranie... — urwał nagle, bo mu łzy rozczulenia przysłoniły twarz, obcierał się śpiesznie i szepłał: — Biednyś ty, Baran, biednyś ty, sierota... biednyś...

Milczenie zawisło ciężkie, bo pełne rozbitych drgań i akcentów płaczów i skarg Tomkowych.

— Pojutrze odprawię na twoją intencyę mszę świętą, do Przemienienia pańskiego, może ci Pan Bóg przemieni. Nieskończonym On jest w swojej dobroci, tylko mu ufaj, módl się, miej wiarę — mówił proboszcz poważnie.

— W chałupie niema już ani okruszyny chleba, a dzieciska tylko — wiercą — szeptał w dalszym ciągu Tomek.

— Nie poradzę ci na to. Przyjdź na mszę, wyspowiadaj się, to ci będzie lżej nosić ten krzyż, jaki podobało się Panu włożyć na ciebie.

Tomek patrzał na księdza ogłupiałemi oczym, nie wiedząc już co mówić, spostrzegł tylko te kupki miedziaków na stole i miał chwilę, w której poczuł jakąś ciemną jeszcze chęć, schwycić te pieniądze i uciec, ale to prędko przeszło, przetarł sobie kułakiem oczy, westchnął głęboko i mówił:

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ajenci policyjni poczęli kułakować na przodzie stojących robotników. Wzburzenie wzrastało z każdą chwilą. Na wszelkie przedstawienia ze strony robotników policya była głuchą, przeciwnie drażniła ich ciągłemi wyzwiskami karczemnemi. Kiedy robotnicy, pomimo tych prowokacyj, jeszcze spokojnie i z taktem się zachowali, wychodząc powoli ze sali, komisarz Benoit, widząc, że powierzona mu misya zmuszenia robotników do gwałtu chybia celu, stanął z policyą u drzwi, rozkazując wychodzić po jednemu. Postanowiono gremialnie wyjść ze sali. Policya z osławionym ajentem Tychowskim i Benoitem na czele zrobiła w wąskim korytarzu, prowadzącym ze sali, kordon, nie wypuszczając nikogo. Przednich robotników poczęto kułakować i kopać, zaczęła się bitka i tumult nie do opisania. W zamieszaniu tem raniono w głowę ajenta policyi Grena i dwóch policyantów. Policya dobyła szabli i poczęła rąbać po głowach bez względu, czy to były kobiety, czy mężczyźni. Straszny jęk rozdzierał powietrze. 20 żołdaków policyjnych, 1 komisarz policyi i kilku ajentów szablami i batogami smagali zgromadzonych i to nie tylko na korytarzu i w sali. Wściekłość żołdaków była tak straszna, że posiekano drzwi drewniane, podrapano mury szablami. **Sześciu robotników i jednę kobietę raniono ciężko**, wielu odniosło mniej lub więcej ciężkie uszkodzenia. Na niektórych formalnie pocięto ubranie Rzeź taka trwała 10 do 15 minut. Potem obstawiono salę policyą z najeżonymi bagnetami. Wśród strasznego tumultu, chcąc uchronić się od razów, wyskakiwali niektórzy przez okna na rynek, gdzie znowu stała policya i siekła szablami. Cztery godziny od 4 do 8 wieczór 300 ludzi siedziało zaaresztowanych w sali.

O godz. 8 sprowadzono wojsko. Wyrukowało 4 bataliony 77 pułku piechoty w pełnym rynsztunku, by zabrać „buntowników“. Wojskiem komenderował sam komendant korpusu przemyskiego Galgoczy. Każdy z żołnierzy otrzymał ostre naboje. Wydano rozkaz bezwzględnego używania broni! Komendę nad policyą, oblęgającą salę, powierzono ajentowi Tychowskiemu, który ciągle, otwierając drzwi, wywoływał: „a psiakrew, s...syny, złodzieje, jak psów każę postrzelać“ itp; chciał w ten sposób wywołać nową awanturę. Jedna kobieta ciężarna, którą w natłoku zduszono, prosiła, by pozwolono jej wyjść załatwić potrzebę naturalną, Tychowski odpowiedział jej: „Marsz k.... szelmo“ itp. i nie wypuścił jej.

Wieczorem wyprowadzano po 40 ze sali, otoczano kąpanią wojska z nałożonemi bagnetami i odprowadzano do policyi, gdzie wszystkich spędzano na podwórzec pomimo mrozu i śniegu. Tak przeprowadzono kilka partyj wśród strasznego oburzenia w mieście. Z wojskowej strażnicy wydawał rozkazy Laikiewicz z Galgoczym. Tysiące ludzi wyległo na ulice. Za prowadzonymi, którzy, zwracając się do publiczności, wskazywali ej rany, ciągnęły się szeregi żon i dzieci aresztowanych, wśród strasnych jęków i płaczów. Publiczność wznosiła okrzyki sympatyi dla odprowadzonych. W policyi żołdacy kolbami strącali konwojowanych ze schodów. Potratowano kilku, a między nimi jednę kobietę, którą silnie raniono. Ajenci policyjni, a szczególnie Tychowski ciągle wymyślał niestworzone rzeczy na posłów socyalistycznych Daszyńskiego i Kozakiewicza, aby wywołać awanturę z uwięzionymi, których było około **300**. Przy badaniu uwięzieni pomimo ogromnej zawiei śnieżnej musieli do **3** godz. zrana stać w śniegu po kostki na podworcu. Przy ściąganiu protokołów ajent policyjny Tychowski pięściami okładał tow. Kamińskiego i Szczepańskiego, nazywając towarzyszów Daszyńskiego, Kozakiewicza, Wityka i innych złodziejami! Śledztwo trwało do 8 godziny z rana. Wypuszczono prawie wszystkich z wyjątkiem **28** osób, między którėmi znajduje się jeden ciężko ranny i jedna kobieta. Przy aresztowaniu tow. Nawratila rzucił się na niego były żandarm, znany z procesa Mużyłowickiego, który pokłół chłopa Jeremija i począł go dusić. Dopiero na krzyk jego obronił Nawratila komenderujący wojskiem oficer.

Wysłano natychmiast telegram do ministerstwa spraw wewnętrznych, w sejmie powinni posłowie ludowi wnieść interpelacyę. Całe miasto kipi z oburzenia.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. W niedzielę 23 b. m. odbyło się kwartalne poufne zgromadzenie partyjne w lokalu stowarzyszenia robotników budowlanych pod przewodnictwem tow. Misiołka, który złożył sprawozdanie z działalności komitetu partyjnego w ubiegłym kwartale, zwracając uwagę na bojkot lokalów, jaki wobec naszej partyi zastosowano w Krakowie, oraz na udział partyi w wyborach z okręgu łańcucko-niskiego. Tow. Kleinberger przedstawił sprawozdanie kasowe komitetu, poczem tow. Czechowski imieniem komisyi kontrolującej postawił wniosek o udzielenie absolutoryum komitetowi, co też jednogłośnie uchwalono. W dyskusyi nad agitacyą i organizacyą zabierali następnie głos tow. Bryniarski, Czechowski, Syrek i Botko, poczem przewodniczący zamknął zgromadzenie wezwaniem do usilnej agitacyi.

Kraków. W poniedziałek 24 bm. urządziła partya socyalno-demokratyczna demonstracyę za powszechnem prawem wyborczem do sejmu. O godz. 7 wieczór odbyły się dwa zgromadzenia ludowe w stowarzyszeniu robotników budowlanych przy ul. Grodzkiej i w stowarzyszeniu kobiet pracujących przy ul. Mikołajskiej Na pierwszem przewodniczył tow. Serkowski, a o obecnej niesprawiedliwej sejmowej ustawie wyborczej i o powszechnem prawie wyborczem referował tow. dr. Marek, któremu nerwowy Banach przerywał. Na drugiem przewodniczył tow. Bryniarski, a tow. Misiołek i Kaczanowski ostro napiętnowali obecną niesprawiedliwą sejmową ordynacyę wyborczą i szlachecką gospodarkę w sejmie. Na obu zgromadzeniach przyjęto z zapałem wywody mowców i uchwalono następującą rezolucyę:

Zgromadzeni w dniu 24 stycznia 1898 robotnicy krakowscy potępiają istniejący obecnie system wyborów do sejmu. jako niesprawiedliwy i w wysokim stopniu krzywdzący interesa ludu roboczego. Wobec sztucznie przez szlachtę wytwarzanych zapałów dla autonomii kraju, uważają za rzecz swojego obowiązku politycznego zaprotestować przeciwko wszelkim, tego rodzaju zakusom autonomicznym i oświadczyć, że przeciw autonomii, która, jak obecnie jedynie na korzyść szlachty i klasy rządzącej wychodzi, walczyć będą z całym poświęceniem. Nie autonomia kraju przez szlachtę dzierżona, ale autonomia ludu. a więc swobodny i wszechstronny jego rozwój, udział w prawach zarówno, jak i obowiązkach, jest hasłem i myślą przewodnią w naszem postępowaniu. By to osiągnąć, domagamy się jawnego, bezpośredniego, tajnego i powszechnego prawa wyborczego dla wszystkich 24 lat mających obywateli kraju przy równoczesnem usunięciu wszelkich kuryj wyborczych i oświadczamy gotowość podjęcia energicznej a gwałtownej walki w celu uzyskania słusznie nam należących się praw.

Gdy zgromadzenie w stow. robotnic się skończyło udali się uczestnicy tegoż zgromadzenia tłumnie na ul. Grodzką, gdzie połączyli się z towarzyszami wychodzącymi z właśnie ukończonego zgromadzznia w stow. rob. budowlanych. Obie grupy razem rozpoczęły pochód do rynku, śpiewając „Czerwony Sztandar“ i wznosząc okrzyki na cześć powszechnego głosowania. Policya jednakowoż usiłowała przeszkodzić temu niebezpiecznemu przedsięwzięciu i zjawiła się w ogromnej liczbie. Kilkudziesięciu żołnierzy policyjnych z ajentami i trzema komisarzami na czele brutalnie rozpędzało robotników. Cudów waleczności dokazywali pp Banach, Broszkiewicz, a zwłaszcza Horak, który wołał do robotników: „Jak cię psiakrew trzasnę w pysk, to się przewrócisz!“ (co znaczy „dostać w pysk“, zna on z własnego doświadczenia). Spokojnie idących robotników policyanci szturkali i bili. Państwo jeszcze raz zostało uratowane..

Kraków. W piątek 21 b. m. odbyło się zwyczajne walne zgromadzenie członków stowarzyszenia zawodowego robotników piekarskich w Krakowie pod przewodnictwem tow. Owsiaka Klemensa.

Po przyjęciu do wiadomości protokółu z ostatniego walnego zgromadzenia tow. Bicz Franciszek zdawał sprawozdanie kasowe z ubiegłego roku:

Dochód:				
Pozostałość kasowa z r. 1896 . .	143	złr.	06	ct.
W I. półroczu r. 1897	168	„	11	„
W II. półroczu r. 1897	218	„	30	„
Razem .	529	złr.	47	ct.
Rozchód:				
W I. półroczu r. 1897	133	złr.	95	ct.
W II. półroczu r. 1897	224	„	02	„
Razem .	357	złr.	97	ct.
Po odjęciu wydatków było więc przed strejkiem	171	złr.	50	ct.
Pożyczono poszczególnym członkom	54	„	—	„
Pozostaje	117	złr.	50	ct.
Z tego wydano na strejk	113	złr.	10	ct.
Po strejku zostało w kasie na początku stycznia b. r.	4	„	40	„

Rachunek strejkowy przedstawia się następująco:

Z kasy stowarzyszenia wydano na wsparcie członków	113	złr.	10	ct.
Wpływy inne:				
przez redakcyę *Naprzodu* .	19	„	67	„
z Wiednia (przez *Zeitgeist*) .	23	„	70	„
z Pragi	10	„	60	„
ze Lwowa	20	„	—	„
Procent z ulokowanych pieniędzy w Kasie oszczędności	7	„	37	„
Razem kosztował strejk	194	złr.	44	ct.

Walne zgromadzenie wyraziło zarządowi z czynności kasowych jednogłośnie absolutoryum. Następnie tow. Owsiak odczytuje szczegółowo kto i ile dał t. zw. „sprechgeldów“ na fundusz budowy domu własnego; obecnie fundusz ten wynosi około 60 złr. Również na cel ten zakupiło swego czasu stowarzyszenie cztery losy krakowskie (nr. 31.551; nr. 71.522; nr. 65.528; nr. 40.262). Do zarządu zostali wybrani następujący członkowie: tow. Owsiak Klemens, przewodniczący, tow. Lekszycki Jan, I. zastępca przewodniczącego, tow. Langer Józef, II. zastępca przewodnjczącego, tow. Sieprawski Julian, sekretarz, tow. Wiązownicki Franciszek, zastępca sekretarza, tow. Bicz Franciszek, skarbnik; nadto 15 wydziałowych.

Przy wnioskach wywiązała się nader żywa dyskusya nad przebiegiem strejku, zachowaniam się władz i skutkami strejku. Tow. Owsiak przedstawia, że zawartej ugody majstrowie nie w zupełności przestrzegają. Chłopaków nabrali jeszcze więcej, niż było ich przed strejkiem. Taki np. p. Bałuk ma 9 chłopców, a przecież wedle umowy wolno trzymać najwięcej 6: spoczynku niedzielnego również nie dochowują majstrowie. Rozporządzenie namiestnictwa nakazuje, aby w niedzielę od 10 rano do 10 wieczorem była przerwa. Tymczasem już po 6 popołudniu robota się rozpoczyna. Na to władza nic nie działa, bo oni umią tylko aresztować, ale nie za robotnikiem się ująć (wołania: Hańba władzy! — komisarz Banach przerywa). Skoro delegaci robotników podczas rewizyi piekarń przez p. nadinspektora Nawratila zwracali uwagę urzędnikom na nieporządki, to komisarz przemysłowy przeszkadzał temu. Wszyscy majstrowie naprzód wiedzieli, że rewizye będą, to też się przygotowali na to, porobili na prędce porządki, chłopaków pousuwali; a czeladnikom zakazywali skarżyć się. Gdy p. Długoszewski przystroił łóżko chłopców i położył własne poduszki na nie, tow. Owsiak zapytał się go wobec komisyi, czy zawsze chłopcy mają poduszki? Na to zawołał oburzony komisarz magistratu: „Panu nic do tego“. Skoro tow. Owsiak zwracał uwagę komisyi, że „sypialnia“ u p. Długoszewskiego—to ciemna i duszna komora bez okna, to p. komisarz magistratu powiedział, że „owszem, lepiej im spać w ciemności“! U p. Kowalczyka chłopcy śpią na strychu, nieopalonym, w razie ognia nie mieliby którędy uciekać. Krakowski magistrat mógłby sobie za wzór do naśladowania wziąć starostwo we Wieliczce, gdzie żandarmi każdego czasu, po nocach nawet kontrolują piekarnie i za najmniejsze uchybienie przeciw czystości surowo majstrów karzą.

Tow. Kostelnik przedstawia zachowanie się władz wobec strejkujących. Skoro robotnicy upomnieli się o słuszne swoje prawa, a raczej zażądali wykonywania ustaw obowiązujących dla ochrony życia i zdrowia robotników, wówczas policya cała biegała za robotnikami, kontrolującymi piekarnie i na najmniejszy objaw niezadowolenia aresztowano masami. W policyi obchodzono się z aresztowanymi w sposób godny napiętnowania publicznego. Kilkunastu robotników zamknięto do ciemnej kaźni nieogrzanej (woda w kiblu zamarzała!) bez okrycia, na nagie deski rzucono ich tak gęsto, że nawet ułożyć się nie mogli. Komisarz Balicki wymyślał robotnikom w grubiański sposób. Do mówcy zawołał: „Wy umiecie bułki piec, a ja wam tak paragrafy upiekę, że w kryminale długo posiedzicie!“ Dostanie się z tego prawdziwego piekła do aresztów sądu karnego uważali aresztowani za prawdziwe zbawienie. Mówcy kazał komisarz Balicki przez dłuższy czas bez czapki na mrozie stać i czekać, aż raczy go zawołać.

W ciągu tego przemówienia, które słuchacze często uzupełniali wyrazami nader silnego oburzenia na zachowanie się policyi, która z bagnetami wchodzi po nocy do lokalu stowarzyszenia, jak do jakiej jaskini zbójców, — komisarz policyi Banach, mimo, że nader często przerywał mówcy, grożąc nawet rozwiązaniem, musiał połknąć wiele gorzkich pigułek.

Tow. Margulies przedstawiał, że majstrowie znajdują u władzy przemysłowej poparcie dla swych niegodziwych celów. W marcu ubiegłego roku wniósł mówca zażalenie do magistratu na poszczególnych majstrów, że nie przestrzegają czystości w piekarniach. Do dziś dnia niema załatwienia, majstrowie kpią sobie wprost z ugody, z takim wysiłkiem przez p. radcę Schlichtinga zawartej. U p. Finstera (cechmistrz!) robi się 24 hiców, sypialni niema, tam śpią, gdzie ciasto się robi. Na Zwierzyńcu u p. Kleinzählera na dwóch łóżkach ma spać ośmiu ludzi. P. Goldberg (ul. Bożego Ciała) nietylko nie ma sypialni. ale nawet nie pozwala spać na workach z mąki, bo mu się na piecu spalą. Ludzie śpią na mokrej ziemi lub nago na ciepłych piecach. Tenże Goldberg zamyka ludzi na noc; skoro robotnik chce załatwić naturalną potrzebę, to czyni to w piekarni, bo Goldberg robotników bije po twarzy, jeżeli go budzi kto z prośbą, aby go wypuścił dla załatwienia naturalnej potrzeby. U Schleichkorna to po piekarni wszy łażą w takiej ilości, że robotnicy wzdrygają się tam robić! na noc zamyka również. U p. Starka stoi paka ze szmatami niechlujnemi w piekarni. obok leżą worki z razówką na „zdrowotny“ (!) chleb Grahama przez chorych jadany. Podczas rewizyi piekarni, majstrowie naprzód zawiadomieni, powypożyczali sobie ze składów koce i derki, poukładali to w swoich pokojach i przedstawiali jako sypialnie dla robotników. Jedna majstrowa nie wiedząc, jak się wykręcić z kłopotu, wskazała p. Nawratilowi kanapę i łóżko swoje, mówiąc, że tu śpią chłopaki. Kiedy ją spytano, gdzie ona śpi, ona wskazała na tosamo łóżko. Wogóle, jeżeli w ten sposób mają się odbywać „rewizye“ i tak „skutecznie“, to lepiej zaprzestać tej komedyi; wzbudza to u majstrów śmiech a u robotników rozgoryczenie.

W dyskusyi zabierali głos nadto tow. Graj, Seip, Michałkiewicz i inni. Mówcy podnosili, że nieco się stosunki polepszyły, ale wskutek niestanowczego postępowania władzy przemysłowej majstrowie ugody nie dotrzymują w zupełności.

Jeden z towarzyszy, który pracował w Warszawie, opowiada, że mimo nienawiści, z jaką się odnoszą robotnicy do rządu carskiego, muszą przyznać, że policya rosyjska bardziej czuwa nad porządkiem w pracowniach, aniżeli u nas władza magistracka.

Tow. Owsiak zapowiada, że zwoła zgromadzenie korporacyjne czeladników, gdzie władzy przemysłowej wprost publicznie przedstawi stan prawdziwy stosunków. Zarazem z ubolewaniem podnosi, że od 15 października z. r. władza przemysłowa nie załatwiła podania korporacyjnego. Przy takich stosunkach trudno wierzyć wprost w dobrą wolę tych panów.

Tow. Tylko i tow. Fischler przedstawiają, że przy obecnych wkładkach do stowarzyszenia nie można zapewnić bezrobotnym stałej zapomogi. Należy stosunkowo wkładkę podwyższyć aby utworzyć fundusz zapomogowy. Sprawę tę do rozpatrzenia przekazano wydziałowi. Uchwalono płacić tygodniowo 10 ct.

Kraków. W niedzielę 23 bm. odbyło się roczne walne zgromadzenie stowarzyszenia zawodowego robotników metalurgicznych. Po wysłuchaniu sprawozdania zarządu z działalności i obrotu kasowego w ubiegłym roku udzielono ustępującemu zarządowi absolutoryum i wybrano nowy zarząd. Przewodniczącym został obrany tow. Franciszek Kasperowski, zastępcami przewodniczącego tow. Stanisław Madeyski i Józef Dominik, sekretarzami tow. Michał Potok i Włodzimierz Skórkowski, skarbnikiem i bibliotekarzem tow. Karol Masiuk.

Kraków. W niedzielę 23 b. m. odbyło się walne zgromadzenie stowarzyszenia zawodowego robotników węglarskich. Sprawozdanie kasowe zarządu za czas od 28 marca 1897 do 23 stycznia 1898 opiewa: dochód 152 złr. 34 ct., rozchód 137 złr. 84 ct., stan kasy 14 złr. 50 ct. Po udzieleniu absolutoryum ustępującemu zarządowi wybrano nowy, do którego weszli: tow. Antoni Kochański, przewodniczący, tow. Stanisław Jurek, zastępca przewodn., Henryk Pisarski, sekretarz, Walenty Kluszczyński, skarbnik, oraz 12 wydziałowych; wybrano też komisyę kontrolującą. Następnie omawiał tow. Kaczanowski cele organizacyi zawodowej, a tow. Bober położenie robotników węglarskich. Uchwalono z dniem 8 lutego przenieść lokal do restauracyi Immerglücka.

Nowy Sącz. W niedzielę 23 bm. odbyło się publiczne zgromadzenie kolejarzy za projektem ustawy o kolejarzach, wniesionym w parlamencie przez posłów socyalno-demokratycznych. Przewodniczył tow. Bielak, referował tow. dr. Marek z Krakowa. W dyskusyi zabierało głos [illegible]ku towarzyszów, poczem uchwalono rezolucyę, wyrażającą zgodność zgromadzonych kolejarzy z powyższym projektem ustawy, oraz polecono mężom zaufania wypracowanie memoryału do ministerstwa kolejowego w sprawie zrównania wysokości kwaterowego z tem, jakie jest w Krakowie.

☞ Towarzysze! Uczęszczajcie tylko do tych lokalów, gdzie się znajduje „Naprzód“!

NA STOKACH CYTADELI.

(W dwunastą rocznicę powieszenia czterech socyalistow w Warszawie).

Dokoła
Obejrzeliśmy się i widząc, że sami
Jesteśmy tu z bratem i że nikt za nami
Nie woła,
W milczeniu
Zdjęliśmy czapki z głów. Nie mają pomnika,
Więc tylko chwasty i zieleń szańców dzika
W swym cieniu
Mogiły
Powieszonych kryją. Milczymy... Powoli
Padał zmierzch i w ciemno-złotej aureoli
Świeciły
Kościołów
Krzyże. I coraz gęstniały nocne mroki.
Z kazamatów fortecznych wstał cień głęboki
I z dołów
Ku górze
Pełzał. Ale mnie się przez chwilę zdawało,
Że koło grobu blasków trochę zostało,
W purpurze
By strzegły
Tych prochów i nas. Lecz to było złudzenie.
Nie słońca blask, ale odbite promienie
Od cegły.
I wtedy
Byłbym chyba płakać mógł... Cichy głos brata
Przypomniał mi, że się właśnie zmienia czata.
Czeredy
Żołnierzy
Błysnęły z za muru. Zbiegliśmy co siły.
Wieczorną godzinę zegary dzwoniły
Na wieży.

Jan Sten.

Z warsztatów i fabryk.

Robotnicy budowlani! Baczność! Nowy zamach knują majstrowie na nas. Tym razem pod osłoną cechu. Skoro delegaci zawodowego stowarzyszenia udali się do p. Śliwińskiego, ażeby zwołał zgromadzenie korpor cyjne towarzyszy, p. Śliwiński zrazu przyrzekł to uczynić, ale później zaczęli majstrowie na gwałt wyzwalać robotników starszych na czeladników, chcąc tym sposobem niedopuścić niewyzwolonych do głosu na zgromadzeniu korporacyjnem. Jednakże sztuczka ta się im nie uda, albowiem §. 106 noweli przemysłowej z r. 1897 wyraźnie mówi, że do zgromadzenia towarzyszy należą wszyscy robotnicy przemysłowi wogóle z wyjątkiem uczniów. Kto więc przy budowli jest zatrudniony (a nie jest jako uczeń na podstawie umowy o naukę do cechu zapisanym), ten ma prawo wyboru i wybieralności, oraz głosowania w zgromadzeniu towarzyszy. Wynika z tego przepisu ustawy całkiem jasno, że wyzwoliny żadnego nie mają wpływu na prawo uczestniczenia w korporacyjnem zgromadzeniu.

Nadto musimy publicznie zwrócić uwagę panów majstrów, że oni przy wyzwolinach postępują sobie bezprawnie. Wedle § 10 statutu korporacyjnego pryncypał przyjmujący chłopca do praktyki murarskiej, ciesielskiej lub studniarskiej, winien po odbytej dwumiesięcznej próbie zgłosić się do przełożonego cechu wraz z uczniem i tegoż ojcem lub opiekunem do zawarcia umowy. Umowa ta ma być wpisana do książki i przez majstra oraz ojca ucznia podpisana. Czas nauki trwa najmniej dwa lata, najdłużej cztery lata. Przez czas nauki winien chodzić uczeń do szkoły przemysłowej. Po upływie czasu nauki (a więc co najmniej po upływie dwóch lat od chwili przyjęcia do nauki i wpisania do księgi ugody) ma uczeń przedłożyć świadectwo ze szkoły przemysłowej, zdać egzamin z uzdolnienia przed komisyą, do której wchodzi dwóch majstrów i dwóch czeladników, zapłacić wpisowe 8 złr. i dopiero wtedy może być uczeń na czeladnika wyzwolony. Takie są przepisy prawne. Towarzysze! Czy majstrowie przestrzegają ich? Czy robią oni ugodę o naukę z ojcem chłopaka wobec cechu? Czy podpisuje tę ugodę w książce cechu opiekun lub ojciec małoletniego chłopca? Czy posyłają chłopców do szkoły? Czy zapraszają czeladników do komisyi egzaminacyjnej przy wyzwolinach? Czy żądają świadectwa ze szkoły? Nie! A więc co znaczą takie wyzwoliny, jakie oni masowo na gwałt teraz robią? Nic. W książce wyzwolin są takie zapiski: Józef Pluta. terminował u p. Zielińskiego przez 18 lat i został 10 marca 1890 roku wyzwolony; — Kotas Józef terminpwał u p. Oraczewskiego 1 rok i został 28 stycznia 1893 r. wyzwolony; — Frahs Jakób terminował u p. Miarczyńskiego przez 2 lata i został 8 marca 1892 r. wyzwolony — Więc jeden terminuje 18 lat a drugi 1 rok — oto postępowanie prawne! Ale nie dość na tem: oto niektóre zapiski są tam wprost nieprawdziwe, np. tow. Kuśminder Franciszek w roku 1893 robił u p. Kozika kilka tygodni a do książki wyzwolin wpisano, że terminował u niego przez 4 lata i został wyzwolony. To samo działo się z tow. Radwańskim Wojciechem. Ten robił kilka tygodni u p Kozika, a ma wpisane 4 lata; nie dał za wyzwoliny ani centa, a wpisano, że złożył 8 złr. I ci panowie majsterkowie śmią jeszcze na jakieś przestarzałe cechy się powoływać, jeżeli sami tak haniebnie wszelkie przepisy prawne nogami deptają! Ale zapóźno, panowie! Zapóźno! Zorganizowani robotnicy nie dadzą się wam oszukać! Towarzysze! Przyjdźcie na walne zgromadzenie w niedzielę o 10 rano.

Kraków. Majster tapicerski L Ormianer przyszedł dnia 23 bm. zbyt podochocony do warsztatu i szukał sposobności do awantury. Zaczął na chłopców wymyślać, że mu skradli kawałek starej ceraty (wartości nie więcej jak 3 ct.) Chłopcy oburzyli się na to posądzenie. Wtedy Ormianer przyskoczył do chłopca Maurera i zaczął go bić po głowie, po twarzy i po plecach w nieludzki sposób, a następnie rzucił się na chłopca Oberländera jak wściekły zwierz. Oberländer odepchnął majstra, gdy w tem wpadł syn Ormianera Dawid i dłutem pobił chłopca w straszny sposób. Znajdujące się tam właśnie sługi (bo żona Ormianera jest stręczycielka sług) uciekły na widok tej haniebnej sceny. Chłopcy wnieśli skargę sądową na majstra i jego syna, niepona, który żyjąc z ciężkiej pracy tych chłopców. odważa się czynić zamach na ich zdrowie i życie. U takich „wychowawców“ pozostawać zmusza ustawa nieletnie dzieci i nie chroni ich przed brutalnością majstra, który ma prawo bić terminatorów, byle nie zachorowali obłożnie...

KRONIKA.

Karę śmierci przez powieszenie wykonano ubiegłego piątku w Samborze na chłopie Mikołaju Kozaku, który zamordował żandarma. Krew ścina się w żyłach, jeżeli sobie człowiek uświadomi, że państwo przywłaszcza sobie prawo odbierania życia. Zbrodni dopuszcza się człowiek prywatny, który morduje swego bliźniego; jeżeli to samo czyni państwo, nazywa się to prawem... A do tego jakie męczarnie każe ono przechodzić skazańcowi w ostatnich chwilach przed śmiercią! Donoszą pisma, że w kaźni, w której Kozak spędził noc ostatnią, „był stół czarnem nakryty suknem, na nim krzyż i dwie świece gorejące, łóżko aresztanckie, czarnym przykryte kocem“. A pisma burżuazyjne przedstawiają te męczarnie i egzekucyę z najdrobniejszymi szczegółami, by czytający filister mógł przynajmniej w wyobraźni pastwić się nad nieszczęsnym. Przywilej odbierania życia uświęca chrześcijańskie państwo nietylko prawem. ludzkiem ale i boskiem. Skazanemu do ostatniej chwili towarzyszy ksiądz, jako urzędowa figura. „Oko za oko!“ — oto zasada kary śmierci, a ci, co ją wykonują i ci co się rozkoszują jej opisem, powtarzają codziennie słowa modlitwy: „I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom“...

Jak wygląda gospodarka gminna w naszych miasteczkach, okazuje następujący obrazek: Leib Reisenfeld w Sędziszowie pracował od młodości kilkanaście lat w zawodzie rzeźnickim jako uczeń, czeladnik i t. d. -- pryncypał zmarł nie wystawiwszy mu świadectwa, przeto postarał się o kartę przemysłową na handel cieląt i wysyłał je do Wiednia. Ale handlem takim trudnił się w Sędziszowie także Wolf Löw, który ma czterech braci i szwagrów w radzie i zwierzchności gminnej, przeto zaprzeczono Reisenfeldowi prawa sprzedawania cieląt i zakupione przezeń cielęta niewpuszczano do rzeźni publicznej, zabierano przezeń zarżnięte cielęta, a wszelkie zażalenia i skargi nie odnosiły żadnego skutku. Udawał się do starostwa w Ropczycach, do namiestnictwa, wreszcie do ministerstwa — wszystko napróżno. Nie dość na tem, zarząd gminy w Sędziszowie, który sam odmówił mu prawa handlowania, doniósł urzędowi podatkowemu, że Reisenfeld wysyła 30 sztuk miesięcznie i ledwo zdołał on udowodnić to kłamstwo. Pozostał tedy bez zajęcia i już przez dwa lata niema środków do życia, a ma do wyżywienia rodzinę, złożoną z 9 ludzi. Wszelkie zaś jego starania, by napowrót uzyskać prawo zarobkowania, zostały bezskuteczne. — Podobnie postąpiono z kupcową Reisową. C. k. starostwo wydało jej pozwolenie na przechowanie nafty w piwnicy. Ale wszechwładny pan gminy Löw ma szwagra Blocha, który też trudni się sprzedażą nafty, wyszukano więc jakiś powód, by ją swego prawa pozbawić. Zapieczętowano jej piwnicę, a nadto komisarz starostwa na prośbę młodego Löwa z żandarmami wpadł do sklepu Reisowej i nie podając żadnych powodów, zabrał jej kociołek nafty, zawartości kilka kilo, nie pozwalając jej przedtem zważyć kociołka. Nastało zbiegowisko i wśród tego znacznie ją okradziono. Podała zażalenie do namiestnictwa, dotychczas bez żadnego skutku. W ten sposób wygląda „prawo“ u nas na prowincyi. Bez miłosierdzia pozbawia się słabszych i biedniejszych praw do życia, a silniejszy konkurent przy pomocy szwagrów, wujów, zięciów trzymając w szponach gminę, wspierany przez starostwo, tryumfuje nad prawem i sprawiedliwością.

Stow. robotników szewskich, Grodzka 34, II. piętro. We środę 2 lutego o godz. 10 przedpoł. **walne zgromadzenie.**

Piekarze czarni w Podgórzu, Kalwaryjska 21. W sobotę 29 bm. o godz. 10 rano **walne zgromadzenie.**

Stow. robotników krawieckich, Floryańska 43. We środę 2 lutego o godzinie 2 popołudniu roczne **walne zgromadzenie.**

Stow. „Siła“ w Krakowie, Sławkowska 30, I piętro. We wtorek 12 lutego o godzinie 7 wieczór **odczyt** z doświadczeniami i tablicami.

Stow. pomocników handlowych, Gertrudy 17. W niedzielę 30 bm. o godz. 7 wieczór **odczyt.**

Stow. robotników budowlanych, Grodzka 34. W niedzielę 30 bm. o godz. 10 przedpołudniem **walne zgromadzenie,** potem **odczyt.**

Stow. kobiet pracujących, Mikołajska 9. W niedzielę 30 bm o godz. 3 popołudniu **odczyt.** We środę 2 lutego o godzinie 3 popołudniu **walne zgromadzenie.**

Stow. „Brüderlichkeit“, Dietla 38, II. p. W sobotę 29 bm. o godz. 4 popoł. **odczyt.**

Sprawozdanie kasowe za IV. kwartał 1897 r.

(od 1 października do 31 grudnia).

Fundusz prasowy „Naprzodu“.

		zł.	ct.
Dochód:	Prenumerata	118 złr.	84 ct.
	Prenumerata stowarzyszeń, sprzedaż pojedyncza i inseraty	760 „	71 „
	Zwrot za mieszkanie	15 „	— „
	Dary i t. p.	118 „	69 „
	Na codzienny *Naprzód*	102 „	67 „
	Razem	1115 złr.	91 ct.
Rozchód:	Deficyt z III. kwartału	64 złr.	48 ct.
	Druk i stempel numerów od 40 do 52	635 „	55 „
	Pensye redaktora, administratora i sekretarza	345 „	— „
	Lokal za 3 miesiące	75 „	— „
	Koszta administracyi, ekspedycya, telegramy, portorya, stemple i t. d.	110 „	34 „
	Opłata kasy chorych	15 „	11 „
	Razem	1245 złr.	48 ct.

Rozchód ..... 1245 złr. 48 ct.
Dochód ..... 1115 „ 91 „
Deficyt na rok 1898 .... 129 złr. 57 ct.

Fundusz agitacyjny.

		zł.	ct.
Dochód:	Pozostałość z III. kwartału	106 złr.	02 ct.
	Dary, dochód z druków i zabaw	323 „	85 „
	Razem	429 złr.	87 ct.
Rozchód:	Podróże, zgromadzenia, druki, telegramy, portorya i t. d.	289 złr.	09 ct.

Dochód ...... 429 złr. 87 ct.
Rozchód ..... 289 „ 09 „
Pozostałość na rok 1898 .. 140 złr. 78 ct.

Fundusz dla prześladowanych.

		zł.	ct.
Dochód:	Dary	273 złr.	41 ct.
Rozchód:	Deficyt z III. kwartału	19 „	30 „
	Zapomogi	189 „	35 „
	Razem	208 złr.	65 ct.

Dochód ...... 273 złr. 41 ct.
Rozchód ..... 208 „ 65 „
Pozostałość na rok 1898 .. 64 złr. 76 ct.

Zestawienie ogólne dochodów i rozchodów.

	zł.	ct.
Dochody:		
Fundusz prasowy *Naprzodu*	1115 złr.	91 ct.
Fundusz agitacyjny	429 „	87 „
Fundusz dla prześladowanych	273 „	41 „
Razem	1819 złr.	19 ct.
Rozchody:		
Fundusz prasowy *Naprzodu*	1245 złr.	48 ct.
Fundusz agitacyjny	289 „	09 „
Fundusz dla prześladowanych	208 „	65 „
Razem	1743 złr.	22 ct.

Dochód ogólny . 1819 złr. 19 ct.
Rozchód ogólny . 1743 „ 22 „
Pozostałość na rok 1898 . 75 złr. 97 ct.

Za okręgowy komitet partyjny:
Szczepan Kurowski, przewodniczący. *Józef Kleinberger*, skarbnik.

Komisya kontrolująca:
Stanisław Borowiecki, *Franciszek Czechowski*, *Stanisław Fryze*.

Sprawozdanie kwartalne z funduszu *Prawa Ludu* zostanie ogłoszone w następnym numerze.

Odpowiedzi Redakcyi.

Tow. R. w J. Każcie sobie przysyłać pod adresem jakiegoś znajomego.

OGŁOSZENIA.

Za ogłoszenia nie przyjmuje redakcya odpowiedzialności

Druk A. Słomskiego w Krakowie.